

Zdesperowana, by wieść życie u boku płatnego mordercy, który pomógł jej uciec z niewoli, Sarai postanawia na własną rękę wyrównać rachunki z okrutnym sadystą, Arthurem Hamburgiem. Jednak brak doświadczenia w zabijaniu sprawia, że jej plan spęta na niczym, a ona sama ledwo uchodzi z życiem.

Lekkomyślne decyzje Sarai sprowadzają ją na ścieżkę, z której nie ma odwrotu. Dlatego stawia Victorowi ultimatum: albo nauczy ją zabijać i da jej szansę na przeżycie w okrutnym świecie, do którego chce przynależeć, albo pozwoli, by sama zrealizowała plan zemsty, nie zważając na konsekwencje. Victor wie, że Sarai nie stanie się bezwzględną zabójczynią z dnia na dzień, postanawia więc udzielać jej lekcji. Ich skomplikowana relacja staje się coraz to bardziej zażyła.

Gdy prawa ręka Arthura Hamburga, Willem Stephens, zaczyna deptać Sarai po piętach, dziewczyna zdaje sobie sprawę, że porwała się z motyką na słońce. Mimo to, przyjmując rolę Izabel Seyfried, wciąż ma w rękawie kilka śmiertelnych sztuczek, które zapewnią jej miejsce u boku Victora.

Izabel czeka jednak test, który może zniszczyć wszystko, na co tak ciężko pracowała i podać w wątpliwość zarówno jej decyzję o prowadzeniu tak niebezpiecznego życia, jak i zaufanie do Victora Fausta.

Tytuł oryginału
Reiving Izabel
Copyright © 2013 by J.A. Redmerski
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Barbara Marszałek
Korekta:
Anna Kędra
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-674-6

J.A. REDMERSKI

**DRUGIE
ZYCIE
IZABEL**

**TŁUMACZENIE:
DOROTA LACHOWICZ**

OŚWIĘCIM 2018



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sarai

Minęło osiem miesięcy, odkąd uciekłam z Meksyku. Udało mi się wyrwać z rąk barona narkotykowego, który przez dziewięć lat więził mnie w swojej kryjówce. Teraz jestem wolna. Żyję „normalnym” życiem, robiąc normalne rzeczy z normalnymi ludźmi. Nikt nie czyha na moje życie, nie zastrasza ani nie śledzi. Mieszkam z kobietą, która jest dla mnie jak matka, Diną Gregory. Mam nawet „najlepszą przyjaciółkę”, Dahlię. O co jeszcze mogłabym prosić? Chyba o nic. Jednak pomimo wszystkiego, co teraz posiadam, moje życie jest nadal wielkim kłamstwem.

Zostawiłam paczkę przyjaciół w Kalifornii: Charliego, Leę, Aleksa i Bri... to znaczy Brandi. Mój były chłopak, Matt, był agresywny. To przez niego musiałam wrócić do Arizony. Prześladował mnie po naszym zerwaniu. Dostał zakaz zbliżania się do mnie, ale to go nie powstrzymało. Osiem miesięcy temu mnie postrzelił. Nie mogę tego udowodnić, bo nie widziałam sprawcy i jestem zbyt przerażona, by donieść na niego na policji.

Oczywiście to wszystko nieprawda.

To historia mojego życia, którą wymyśliłam, by ukryć to, co naprawdę się stało. Musiałam przecież jakoś wyjaśnić, dlaczego zniknęłam jako czternastolatka, a po latach przywieziono mnie do kalifornijskiego szpitala. Nie mogę powiedzieć Dinie, Dahlii ani nawet mojemu chłopakowi, Ericowi, że zostałam wywieziona do Meksyku przez swoją okropną matkę i mieszkałam w domu barona narkotykowego. A tym bardziej, że uciekłam stamtąd po dziewięciu latach i zabiłam mężczyznę, który mnie więził. To znaczy, jasne, mogłabym komuś to powiedzieć, ale gdybym to zrobiła, naraziłabym Victora na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Victor.

Nie, nigdy się nie wygadam, że zawdzięczam wolność płatnemu mordercy. Widziałam, jak Victor zabijał ludzi. Wielu ludzi, w tym żonę bardzo bogatego i wpływowego biznesmena z Los Angeles. I choć za żadne skarby nikomu tego nie powiem, to po tym wszystkim, co przeżyłam i widziałam, niczego nie pragnę bardziej niż spakować swoje rzeczy i wrócić do tego niebezpiecznego życia. Życia u boku Victora.

Uspokaja mnie nawet sam dźwięk jego imienia. Czasami, kiedy leżę nocą w łóżku i nie mogę zasnąć, szepczę je sobie cichutko, tylko po to, by je usłyszeć. Potrzebuję tego. Potrzebuję jego. Nie potrafię przestać o nim myśleć. Próbowalam. Cholera, przysięgam, że próbowałam. Ale nieważne, jak bardzo się staram, wspomnienia o nim powracają każdego dnia. Zastanawiam się, czy nade mną czuwa. Czy myśli o mnie tak często, jak ja o nim? Czy nadal żyje?

Łapię za poduszkę i przymykam powieki. Przywołuję w myślach obraz Victora. Czasami tylko w ten sposób potrafię dojść.

Eric ściska moje uda i ukrywa między nimi twarz.

Wypycham biodra w jego stronę, ocierając się delikatnie o zwiczny język. Sekundę później moje ciało sztywnieje, a nogi zaczynają intensywnie drżeć.

– O mój Boże... – jęczę głośno, gdy dostaję orgazmu, a chwilę potem opuszczam ręce i wsuwam palce w ciemne włosy Erica. – Jezu...

Kiedy całuje mój brzuch, wbijam wzrok w sufit. Zawsze to robię po szczytowaniu, bo poczucie winy jest zbyt wielkie, bym mogła patrzeć Ericowi w oczy. To świetny facet, naprawdę. Mój seksowny, ciemnowłosy, niebieskooki chłopak. Ma dwadzieścia siedem lat, jest miły, czarujący, zabawny i idealny. I byłby idealny też dla mnie, gdybym nigdy nie poznała Victora Fausta.

Jestem zepsuta.

Ścieram z czoła maleńkie kropelki potu, a Eric kładzie się obok mnie.

– Zawsze to robisz. – Dźga mnie palcem w bok.

Wie, że mam łaskotki. Natychmiast odskakuję, po czym odwracam się na bok, twarzą do niego. Posyłam mu ciepły uśmiech i głaszczę jego włosy.

– Co zawsze robisz?

– Milczysz. – Delikatnie łapie mój podbródek. – Za każdym razem, kiedy doprowadzam cię do orgazmu, na chwilę robisz się strasznie milcząca.

Wiem i przepraszam, ale muszę wymazać z pamięci twarz Victora, zanim będę w stanie spojrzeć ci w oczy. Jestem okropna.

Eric cmoka mnie w czoło.

– Odzyskuję siły – żartuję i całuję jego palce. – Nie masz się o co martwić. Powinieneś raczej być dumny. To znaczy, że odwałeś kawał dobrej roboty. – Trącam go w bok.

To prawda, Eric jest świetny w łóżku, ale nadal jestem zbyt emocjonalnie przywiązana do... nie. Ja nadal jestem

zbyt uzależniona od Victora, by to docenić. I obawiam się, że tak będzie już zawsze.

Po wyjeździe Victora musiało minąć całe pięć miesięcy, zanim stworzyłam jakiekolwiek relacje z ludźmi. Erica poznałam, gdy przyszedł do sklepu, w którym pracowałam, po paczkę chipsów i energy drinka. Później przychodził na zakupy dwa, czasem trzy razy w tygodniu, ale nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Chciałam Victora, choć pozwoli traciłam nadzieję, że ten kiedykolwiek wróci.

Eric próbuje mnie objąć, ale ja szybko wstaję, udając, że tego nie zauważyłam i wkładam bieliznę. Na szczęście mój chłopak niczego nie podejrzewa. To dobrze. Nie mam ochoty się przytulać, ale jeszcze bardziej nie chcę zranić jego uczuć. Zakłada dłonie za głowę i patrzy prosto na mnie z uwodzicielskim uśmiechem. Zawsze tak robi, kiedy nie jestem w pełni ubrana.

– Sarai?

– Tak? – Wkładam koszulkę, a następnie poprawiam kucyk.

– Wiem, że tak na ostatnią chwilę... ale chciałbym pojechać jutro do Kalifornii z tobą i Dahlią.

Cholera.

– Myślałam, że nie możesz urwać się z pracy? – Podciągam spodenki i wsuwam japonki.

– Tak było, kiedy pytałaś, czy chcę jechać – odpowiada. – Ale teraz mamy w pracy nowego pomocnika i szef zgodził się dać mi wolne.

To nie jest dobra wiadomość. Nie dlatego, że nie chcę z nim przebywać – naprawdę zależy mi na Ericu, pomimo że wciąż nie mogę zapomnieć o Victorze Fauście, ale moje „wakacje” w Kalifornii nie mają polegać na zwiedzaniu, imprezowaniu czy robieniu zakupów na Rodeo Drive.

Jadę tam kogoś zabić. Albo raczej spróbować kogoś zabić.

Wystarczy, że będę miała na głowie Dahlię. Jak mam utrzymać coś takiego w tajemnicy nie przed jedną, ale przed dwiema osobami?!

– Sarai... nie wyglądasz na zadowoloną. – Uśmiech Erica znika z jego twarzy.

Uśmiecham się szeroko i kręcę gwałtownie głową, po czym siadam na brzegu łóżka.

– Nie, nie, jestem bardzo zadowolona! Po prostu mnie zaskoczyłeś. Wyjeżdżamy o szóstej rano. To za mniej niż osiem godzin, jesteś spakowany?

Eric śmieje się radośnie i wyciąga rękę, by przyciągnąć mnie do siebie. Opieram dłoń o materac i wiszę tuż nad nim, z nogami nad podłogą.

– Dowiedziałem się dopiero dzisiaj po południu, przed wyjściem z pracy – wyjaśnia. – Wiem, że mam mało czasu, ale muszę tylko wrzucić parę rzeczy do torby i jestem gotowy.

Odgarnia luźny kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Świetnie! – kłamię z szerokim, nieszczerym uśmiechem. – W takim razie wszystko ustalone.

~~~

Dina wstała przede mną. Budzi mnie zapach smażonego bekonu. Wstaję z łóżka i idę prosto pod prysznic, a później zajmuję miejsce przy kuchennym stole.

– Naprawdę wolałabym, żebyś pojechała na wakacje gdzie indziej, Sarai – oznajmia Dina, siadając naprzeciwko mnie i nakładając sobie porcję śniadania na talerz. Biorę kilka kawałków bekonu i kładę je na swoim.

– Tak, wiem o tym, ale nie mogę pozwolić swojemu byłemu facetowi powstrzymać mnie przed odwiedzaniem przyjaciół.

Kobieta kręci posiwiałą głową i głośno wzdycha.

Jestem na siebie zła, bo kłamiąc w ten sposób, sama narobiłam sobie problemów. Kiedy Victor przywiózł panią Gregory do szpitala w Los Angeles, po tym, jak jego brat, Niklas, mnie postrzelił, ta nie miała pojęcia, co się stało. Minęło kilka miesięcy, zanim zebrałam się na odwagę, by z nią o tym porozmawiać. Wcześniej musiałam oczywiście wyśnić, co jej powiem. To wtedy wpadłam na tę historyjkę o pieprzonym byłym chłopaku. Powinnam była skłamać, że zostałam napadnięta, i że postrzelił mnie ktoś obcy. Takie kłamstwo byłoby o wiele prostsze, ale teraz jest już za późno. Dina od dwóch miesięcy martwi się, że jadę do Los Angeles. Mogłam jej nie mówić, dokąd się wybieram.

Kończę jeść swój bekon z małą porcją jajecznicy i pijam wszystko szklanką mleka.

Dahlia z Erikiem przyjeżdżają tuż po tym, jak kończę myć zęby.

– No dalej, ruszamy w drogę! – popędza mnie Dahlia. Swoje jasnobrązowe włosy spięta na czubku głowy w niechlujny kok.

Przytulam Dinę na pożegnanie.

– Nic mi nie będzie – zapewniam. – Obiecuję. Nie będę nawet się zbliżać do okolicy, w której on mieszka. – Kiedy to mówię, mam przed oczami jakąś męską twarz, choć tak naprawdę żaden Matt przecież nie istnieje. Mam wrażenie, że odgrywam tę rolę już od tak dawna, że ten „były chłopak” i „dawni przyjaciele” z Los Angeles gdzieś w mojej podświadomości stali się prawdziwi. Dina z trudem przywołuje uśmiech na zmartwioną twarz i puszcza moje ręce.

– Zadzwonisz, kiedy dotrzecie na miejsce?

Kiwam głową.

– Jasne. Zadzwonię, jak tylko wejść do hotelu.

Przytulam ją raz jeszcze, a po chwili idę za przyjaciółmi do auta Dahlii. Eric wkłada moją walizkę do bagażnika obok ich toreb, po czym wskazuje na tylne siedzenie.

– Hollywood, nadchodzimy! – krzyczy Dahlia.

Próbuję wyglądać na chociaż w połowie tak podekscytowaną jak ona. Dobrze, że wyjeżdżamy skoro świt i mam na co zwalić swoje dziwne zachowanie. Inaczej przyjaciółka mogłaby coś podejrzewać. Kiedy siadam obok niej, wyciągam ręce nad głowę i głośno ziewam, opierając się wygodnie na siedzeniu. Eric zaczyna masować mój kark.

– Nie mam pojęcia, dlaczego chciałaś jechać do Los Angeles – marudzi Dahlia. – Gdybyśmy poleciali samolotem, nie musielibyśmy wstawać tak wcześnie, a ty nie byłabyś taka zmęczona i marudna.

Obracam głowę w lewo.

– Wcale nie jestem marudna. Nie odezwałam się jeszcze do ciebie ani słowem.

– No właśnie. – Posyła mi złośliwy uśmiech. – Milcząca Sarai to marudna Sarai.

– No, chyba że akurat odzyskuje siły – dorzuca Eric.

Moja twarz natychmiast oblewa się rumieńcem. Wyciągam rękę za siebie i żartobliwie uderzam go w dłoń, która sprawia mi tak niezwykłą przyjemność, masując zmęczony kark. Zamykam oczy i widzę Victora.

Cholera, wcale nie chciałam o nim myśleć.

Po czterogodzinnej jeździe w końcu docieramy do Los Angeles. Nie chciałam lecieć samolotem, bo nie mogłabym zabrać ze sobą broni. Oczywiście nie powiedziałam tego

Dahlii. Przyjaciółka sądzi, że po prostu miałam ochotę podziwiać widoki.

Mam siedem dni na zrobienie tego, po co tu przyjechałam. O ile w ogóle mi się to uda. Obmyślałam swój plan od miesięcy, ale nadal niczego nie jestem pewna. Od początku wiedziałam, że nie mam szans dostać się do rezydencji Hamburga. Potrzebowałabym zaproszenia, a na dodatek musiałabym pokazać się publicznie reszcie gości i samemu Arthurowi Hamburgowi. Widział moją twarz. Cóż, właściwie widział nawet więcej niż tylko twarz. Mam przeczucie, że staruszek pamięta każdy szczegół z tamtej nocy, kiedy oszukaliśmy go i sprawiliśmy, że zaprosił nas do swojej sypialni, gdzie Victor zamordował jego żonę.

Mogę tylko mieć nadzieję, że krótka blond peruka i ciemny makijaż ukryją tę dziewczynę o kasztanowych włosach, którą Hamburg rozpoznałby na pierwszy rzut oka.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Sarai*

Całe przedpołudnie spędziłam z Erikiem i Dahlią, robiąc wszystko, co tylko zechcieli. Zjedliśmy lunch, a potem pojechaliśmy na wycieczkę z przewodnikiem po całym Hollywood i odwiedziliśmy jedno z licznych muzeów. Kilka godzin później, wykończeni, wróciliśmy do hotelu. Ja jednak tylko udawałam zmęczoną, bo tak naprawdę musiałam przygotować się na wieczór w restauracji Hamburga.

Dahlia podejrzewa, że coś jest ze mną nie tak.

– Może bierze cię jakaś choroba? – pyta, wyciągając rękę nad naszymi leżakami przy basenie i dotyka nią mojego czoła.

– Nic mi nie jest – zapewniam. – Po prostu jestem zmęczona, bo wcześniej wstałam. No i jeszcze cały dzień łąziłam.

Przyjaciółka rozkłada się z powrotem na swoim leżaku i poprawia wielkie, okrągłe okulary przeciwsłoneczne.

– Mam nadzieję, że jutro nie będziesz zmęczona – wtrąca Eric, który siedzi po mojej drugiej stronie. – Jest tyle rzeczy, które chcę zrobić w tym mieście! Nie byłem w Los Angeles od rozvodu rodziców.

– Tak, mnie też dawno tu nie było. Chyba całe dwa lata – dodaje Dahlia.

Jakiś nastolatek wskakuje do basenu zaledwie kilka metrów od nas i nieco nas ochlapuje. Siadam na leżaku i strzepuję kropelki wody z magazynu, który czytałam, a następnie przesuwam okulary przeciwsłoneczne na czoło i wstaję.

– Wiecie co, pójdę do swojego pokoju i położę się do łóżka – ogłaszam, podnosząc z asfaltu plażową torbę z siatki.

Eric od razu siada, również zdejmując okulary.

– Jeśli chcesz, mogę iść z tobą – proponuje.

Macham ręką, pokazując, że ma nie wstawać.

– Nie, posiedź tu lepiej i dotrzyмай Dahlii towarzystwa.

– Zarzucam torbę na ramię i wkładam okulary z powrotem, by nie mogli dostrzec, że kłamię.

– Na pewno dobrze się czujesz? – dopytuje przyjaciółka. – Sarai, jesteś na wakacjach, pamiętasz? Powinnaś się dobrze bawić, a nie drzemać.

– Jutro na pewno będę się świetnie bawić. Potrzebuję tylko gorącej kąpieli i długiego, spokojnego snu.

– Okej, trzymam cię za słowo. Tylko się nie rozchoruj. – Dahlia grozi mi palcem, przybierając surową minę.

Eric wyciąga rękę i obejmuje mnie w pasie.

– Na pewno nie chcesz, żebym do ciebie dołączył? – Gdy całuje mnie w usta, odwzajemniam pocałunek tylko przez krótką chwilę.

– Na pewno – powtarzam łagodnym głosem, po czym odchodzę.

Zostawiam ich przy basenie i kieruję się w stronę windy.

Kiedy tylko wchodzę do pokoju, zamykam drzwi oraz zasuwam łańcuch, żeby Eric i Dahlia nie mogli mnie zaskoczyć. Rzucam torbę na podłogę, otwieram laptopa i szybko

wpisuję hasło. Kiedy system się uruchamia, ja spoglądam przez okno na swoich przyjaciół. Z tej wysokości wydają się bardzo mali. Najważniejsze, że nadal siedzą na leżakach. Uspokojona tym faktem, po raz tysięczny studiuję stronę internetową restauracji Hamburga. Upewniam się, w jakich godzinach jest otwarta i przeglądam zdjęcia budynku. Żadna z tych informacji tak naprawdę nie przyda mi się w tym, co zamierzam zrobić, ale i tak każdego dnia muszę wejść na tę stronę.

Zrezygnowana, uderzam pięścią w blat stolika.

– Cholera! – mówię na głos, opierając plecy na krześle i przeczesując palcami włosy.

Nie mam pojęcia, jak mogę dotrzeć do Hamburga niezauważona. Ta sytuacja mnie przerasta; wiem o tym, odkąd wpadłam na ten szalony pomysł. Ale jeśli będę tylko siedzieć i zastanawiać się, co powinnam zrobić, to nigdy do niczego nie dojdę.

Przyjechałam tu z poniekąd ustalonym planem: zamierzałam iść do restauracji w przebraniu i zachowywać się jak wszyscy inni goście. Przez cały wieczór miałam obserwować budynek. Sprawdzać, gdzie są wszystkie wyjścia, drzwi do innych pomieszczeń, toalety... Moim najważniejszym celem byłoby jednak wypatrzenie, gdzie znajduje się pokój, z którego Hamburg obserwuje klientów i podsłuchuje ich prywatne rozmowy, wyłapywane przez mikrofony ukryte w dekoracjach na stolikach. Kiedy to odkryję, zakradnę się do środka i poderżnę tej świni gardło, myślałam.

Ale teraz, kiedy jestem tak blisko restauracji, a czas, który pozostał mi na wykonanie zadania, bezlitośnie ucieka, mam coraz więcej wątpliwości. To nie jest żaden film. Byłabym idiotką, sądząc, że mogę zakraść się niezauważona

do tajnego pokoju, odebrać facetowi życie i uciec, nie ponosząc żadnych konsekwencji.

Takie coś udałoby się tylko Victorowi.

Jeszcze raz uderzam pięściami w blat, tym razem lżej. Zamykam laptopa i wstaję od stołu. Przez chwilę chodzę tam i z powrotem po dywanie w czerwone i zielone łaty. W końcu postanawiam pójść do pokoju, który wynajęłam bez wiedzy moich przyjaciół... Niestety, dokładnie w tym samym momencie drzwi naszego pokoju się uchylają. Blokuje je łańcuch.

– Sarai? – woła Dahlia z korytarza. – Wpuścisz nas?

Wzdycham głośno i podchodzę, by im otworzyć.

– O co chodzi z tym łańcuchem? – pyta Eric, wchodząc do pokoju zaraz za Dahlią.

– To z przyzwyczajenia.

Siadam na brzegu ogromnego łóżka.

Oboje rzucają swoje rzeczy na podłogę. Dahlia zajmuje miejsce przy stole obok okna, a Eric kładzie się za mną na łóżku i krzyżuje nogi w kostkach.

– Podobno miałaś się położyć? – zagaduje przyjaciółka, powoli przeczesując palcami kosmyki swoich mokrych, poskręcanych włosów. Krzywi się z wysiłku, usiłując je rozplątać.

– Dahlia – zaczynam, podnosząc wzrok na nich oboje. – Dopiero przed chwilą przyszłam. Myślałam, że zostanieie na basenie trochę dłużej? – Próbuję ukryć niezadowolenie w głosie, ale wcale się nie cieszę, że postanowili do mnie dołączyć. Nie potrafię nic na to poradzić. Jestem zbyt podenerwowana i martwię się, że w ogóle tu ze mną przyjechali. Nie chciałabym, żeby cokolwiek im się stało. Moi przyjaciele nie powinni mieć z tą sprawą nic wspólnego.



– Jak chcesz, to możemy sobie pójść – proponuje Eric łagodnym głosem.

Natychmiast żałuję tego, co powiedziałam. Najwyraźniej nie potrafię ukrywać rozdrażnienia.

Odchylam głowę do tyłu i zaczynam masować nogę Erica.

– Przepraszam – mówię, posyłając Dahlii nieśmiały uśmiech. – Wiecie, ja... – Nagle do głowy wpada mi wyjątkowo sensowna wymówka. – Ja po prostu trochę się denerwuję. No wiecie, tym, że znowu jestem w Los Angeles.

Przyjaciółka posyła mi pełne zrozumienia spojrzenie i spycha stopy Erica, by usiąść na łóżku i przytula mnie do siebie.

– Tak przeczuwałam. – Patrzy wymownie na Erica, przez co odnoszę wrażenie, że przed chwilą o tym rozmawiali.

Pewnie dlatego też zdecydowali się wrócić do pokoju i posiedzieć ze mną.

– Chcieliśmy sprawdzić, czy wszystko w porządku – wtrąca Eric, potwierdzając moje przypuszczenia.

Eric zmienia pozycję i siada na łóżku.

Wstaję, zanim zdąży mnie przytulić. Nagle uświadamiam sobie, że przez ostatni miesiąc robiłam ten unik wyjątkowo często. Nie wiem, jak długo zdołam jeszcze go zwodzić. Powinnam powiedzieć mu, że nie odwzajemniam jego uczuć, ale nie potrafię wyznać prawdy. Musiałabym wymyślić kolejne kłamstwo, a jestem już tak zaplątana we wszystkie poprzednie, że zaczynam w nich tonąć.

Z drugiej strony, zgodziłam się na związek z Erikiem, bo naprawdę pragnęłam poczuć do niego to, co on prawdopodobnie czuje do mnie. Chciałam zrobić coś ze swoim życiem, zapomnieć o Victorze i cieszyć się tym, co mam.

Ale nie potrafię. Po prostu nie potrafię...

– On nie wie, że tutaj jesteś – przekonuje Eric. – A jeśli się dowie, to kiedy tylko go zobaczę, skopię mu dupsko tak, że popamięta.

Posyłam mu delikatny uśmiech.

– Wierzę ci – oznajmiam, chociaż czuję się coraz gorzej. Dwójka moich jedynych przyjaciół nie ma nawet pojęcia, kim naprawdę jestem.

Zakładam ręce na piersiach i podchodzę do okna, by wyrzecz na dwór.

– Sarai – odzywa się Dahlia. – Naprawdę nie chcę tego mówić, ale jeśli tak bardzo się boisz, że Matt dowie się o twoim powrocie do miasta, to chyba nie powinnaś odwiedzać swoich starych przyjaciół.

– Tak, wiem. Masz rację – przyznaję. – Oni na pewno o niczym by mu nie powiedzieli... ale chyba będzie lepiej, jeśli zostaną tutaj, z wami.

Odwracam się, by na nich spojrzeć.

– To dobry plan – odpowiada Eric, promieniejąc ze szczęścia.

Tak, to bardzo dobry plan, bo teraz przynajmniej nie będę musiała wymyślać wymówek, dlaczego nie chcę ich przedstawić swoim starym przyjaciołom, którzy nie istnieją.

Dahlia staje obok mnie.

– Powinniśmy raczej pojechać na wakacje na Florydę, co? Jeszcze raz wyglądam przez okno.

– Nie, kocham to miasto i wiem, że bardzo chciałaś tu przyjechać. Mamy tylko tydzień, więc wykorzystajmy go, dobrze się bawiać.

– No, to jest właśnie ta Sarai, którą znam! – śmieje się, zaczepnie trącając mnie ramieniem.

*Tak. Tylko że ja nią nie jestem...*

Idzie z powrotem do łóżka i ciągnie Erica za łokieć.

– Chodźmy stąd. Dajmy dziewczynie trochę wypocząć.

Eric nie protestuje, ale przed wyjściem podchodzi jeszcze i obraca mnie przodem do siebie. Obserwuje mnie uważnie swoimi jasnoniebieskimi oczami, a następnie delikatnie wykrzywia usta.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, to dzwoń, od razu przyjdę.

– Dobrze – obiecuję, po czym żartobliwie wypycham ich za drzwi. – Bawcie się dobrze, ale bez przesady. W końcu mnie tam z wami nie będzie, obiecujecie?

Dahlia śmieje się cicho i wychodzi na korytarz.

– No dobrze. – Unosi dwa palce. – Słowo harcerza.

– Ta obietnica chyba tak nie działa, Dahl – przerywa jej Eric, na co przyjaciółka macha ręką.

– Prześpij się trochę – nakazuje. – Jutro musisz mieć naładowane baterie, jasne?

– Zgoda. – Kiwam głową.

– Pa, skarbie – mówi Eric, po czym wychodzi, a ja zamykam drzwi od środka i wypuszczam z ust długi, głęboki oddech.

Udawanie jest takie trudne. O wiele trudniejsze niż bycie sobą, jakkolwiek nienormalna i lekkomyślna bym nie była.

– Wiem, co muszę zrobić – szepczę na głos. Mówienie do siebie ostatnio weszło mi w krew. To pomaga mi jaśniej myśleć.

Wracam do okna i spoglądam przez nie na panoramę Los Angeles, zakładając ręce na piersiach.

– Potrzebuję przebrania, ale wcale nie po to, by ukryć się przed Hamburgiem. Chcę oszukać kamery i wszystkich innych ludzi. Hamburg *musi* wiedzieć, że to ja. Tylko w ten sposób dostanę się do środka.



## ROZDZIAŁ TRZECI

*Sarai*

Dahlia i Eric wrócili do pokoju po kilku godzinach, tuż po zachodzie słońca. Do tego czasu zdążyłam wziąć prysznic, przebrać się w szorty oraz koszulkę i zgasić światło, żeby wyglądało na to, że spałam. Kiedy tylko usłyszałam dźwięk karty przykładanej do czytnika przy drzwiach, rzuciłam się na łóżko i jak zawsze zajęłam prawie cały materac. Eric wszedł wyjątkowo cicho, żeby mnie nie obudzić. Przewróciłam się na bok, ziewnęłam i otworzyłam oczy, aby dać do zrozumienia, że mu się nie udało. Przeprosił mnie i spytał, czy chcę iść z nimi do klubu. Zapewniał, że jeśli ja nie pójdę, to on również. Ja jednak odmówiłam. Wiedziałam, że miał ochotę poimprezować i nie mogłam go za to winić. Na jego miejscu też nie chciałabym spędzać piątkowego wieczoru w ciemnym pokoju u boku śpiącej dziewczyny. I to w jednym z najbardziej rozrywkowych miast w Stanach.

Wyjście przyjaciół było dokładnie tym, czego potrzebowałam. Ostatnie dwie godziny spędziłam na wymyślaniu wymówek, dlaczego muszę wyjść, gdzie idę i dlaczego nie mogę zabrać ich ze sobą... a tu proszę.

Problem rozwiązał się sam.

Eric wyszedł kilka minut temu. Czekam jeszcze, aż Dahlia skończy się przebierać w sąsiednim pokoju. Chwilę później słyszę, jak zamyka drzwi. Obserwuję przez wizjer ich oddalające się sylwetki. Następnie liczę do stu, po czym łapię torebkę i wychodzę. Idę zwawym krokiem w kierunku odwrotnym do tego, w którym poszli. Zmierzam do swojego tajnego pokoju, znajdującego się w innej części budynku.

Nieco spanikowana, przeszukuję torebkę. Boję się, że ktoś może mnie nakryć. W ręce wpada mi wszystko poza tą cholerną kartą. W końcu udaje mi się ją znaleźć. Wchodzę szybko do środka, zamykam za sobą drzwi i zasuwam łańcuch. Otwieram walizkę na łóżku i wyjmuję z niej krótką blond perukę. Delikatnie przeczesuję kilka skreślonych kosmyków, a chwilę później umieszczam ją na abażurze lampy.

Zakładam na siebie krótką sukienkę od Dolce & Gabbana, a następnie robię sobie mocny, ciemny makijaż. Ćwiczyłam jego wykonanie tyle razy, że teraz wygląda perfekcyjnie. Następnie wkładam szpilki. Szpilki! Nawet nie liczę, ile czasu poświęciłam na naukę chodzenia w tych cholernych butach. Moje alter ego, Izabel Seyfried, wiedziałyby, jak się w nich poruszać i wyglądać przy tym olśniewająco. Nie miałam więc wyboru, musiałam się tego nauczyć. Kiedy jestem już ubrana, moczę swoje włosy, dzielę je na dwie części i spinam z tyłu głowy. Chwilę później moje długie, kasztanowe kosmyki przylegają gładko do głowy. Zakładam na nie siateczkę, a następnie perukę i długo wszystko poprawiam, by pozbyć się wszelkich niedoskonałości.

Na samym końcu zapinam wokół uda pochwę na nóż i przykrywam ją sukienką.

Staję przed lustrem i spoglądam na siebie. Dziwnie wyglądam jako blondynka, ale jestem usatysfakcjonowana. Wsuwam więc pod ramię niewielką, czarną torebkę. Mały pistolet ukryty w niej trochę rozciąga skórzany materiał.

Kładę dłoń na klamce, ale po chwili zastanowienia cofam ją.

– Co ja, do cholery, wyprawiam?

*To, co trzeba.*

– Dlaczego to robię?!

*Bo muszę.*

Nie potrafię o tym zapomnieć. O rzeczach, do których przyznał się ten facet. Ludziach, których zabił z powodu swojego chorego fetyszu. Odkąd Victor mnie opuścił, co noc, kiedy tylko zamykam oczy, widzę twarz Hamburga. I ten jego ohydny uśmiezek, który miał, kiedy leżałam przed nim na stole. Widzę twarz jego żony, wyniszczoną i chorobliwie bladą, jej zapadnięte oczy spoglądające na nas z rezygnacją. Nadal czuję smród moczu, który zaschnął na jej ubraniu i tym starym, polowym łóżku, na którym spała w ukrytym pokoju.

Nabieram powietrza i wstrzymuję je przez kilka długich sekund.

Nie mogę mu tego darować. Chcę go zabić. Ta potrzeba przypomina swędzenie gdzieś pośrodku pleców. W naturalny sposób nie jestem w stanie dosięgnąć tego miejsca, ale jeśli wykręcę rękę tak mocno, aż zacznie boleć, zdołam się podrapać.

Nie mogę mu tego darować...

Poza tym... może... może w ten sposób zwrócę na siebie uwagę pewnego płatnego mordercy, o którym wciąż nie potrafię zapomnieć.

Kiedy tylko przekraczam próg pokoju, zostawiam Sarai za sobą. Tej nocy jestem Izabel.

~~~

Nie pomyślałam wcześniej, że powinnam wynająć jakiś drogi, luksusowy samochód, dlatego proszę taksówkarza, aby zatrzymał się dwie przecznice dalej i resztę drogi do restauracji pokonuję pieszo. Izabel nigdy nie wsiadłaby do taksówki.

– Stolik dla jednej osoby? – pyta zdziwiony kelner, kiedy wchodzę do restauracji.

Przechyliłam głowę na bok i patrzę na niego z wyraźną irytacją.

– To jakiś problem? Nie mogę zjeść sama posiłku? A może próbujesz mnie poderwać? – Unoszę kącik ust i przechyliłam głowę w drugą stronę. Facet robi się nerwowy. – Może chciałbyś zjeść ze mną kolację... – Rzucam okiem na imię wyszyte na jego marynarce. – ...Jeffrey? – Gdy robię krok w przód, on natychmiast się cofa.

– Umm... – jąka się. – Bardzo mi przykro, proszę pani... Słyszając te słowa, gwałtownie się odsuwam.

– Nigdy więcej nie mów do mnie „proszę pani”! – wybucham. – Po prostu zaprowadź mnie do tego cholernego stolika!

Kiwa głową i gestem nakazuje mi iść za sobą. Kiedy siadam przy małym, drewnianym stoliku, który znajduje się na środku restauracji, odkładam torebkę, a inny kelner błyskawicznie zjawia się z kartą win. Odrzucam ją machnięciem ręki.

– Przynieś mi wodę z cytryną.

– Tak jest, proszę pani.

Gdy odchodzi, zaczynam rozglądać się po sali. Na lewo, niedaleko korytarza, znajduje się wyjście awaryjne. Kolejne jest z prawej strony, obok schodów prowadzących na piętro. Restauracja wygląda mniej więcej tak samo, jak za pierwszym razem, kiedy tu przyszłam: jest ciemna, niezbyt tłoczna i stosunkowo cicha, chociaż tego wieczoru po-brzmiewa tu cichy, kojący jazz. Nagle bezwiednie sztywnieję. Zauważam stolik, przy którym kilka miesięcy temu siedzieliśmy z Victorem.

Zatracam się we wspomnieniach, przypominając sobie każdy szczegół tamtego dnia. Kiedy patrzę na dwójkę ludzi zajmujących nasze miejsca, widzę zamiast nich siebie oraz Victora.

– Chodź tutaj – powiedział łagodniejszym tonem. Przysunęłam się na siedzeniu i spoczęłam tuż obok niego.

Pogładził mnie czule po karku i przyciągnął moją głowę do siebie. Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy zaczął muskać ustami mój policzek. Niespodziewanie poczułam, jak jego druga ręka wślizguje się pomiędzy moje uda i wędruje pod sukienkę. Wstrzymałam oddech. Powinnam je rozchylić? A może wręcz przeciwnie, zacisnąć i nie pozwolić na nic więcej? Wiedziałam, co chciałam zrobić, ale nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić, a mój mózg już ledwo kontaktował.

– Mam dla ciebie niespodziankę – wyszeptał mi do ucha.

Jego dłoń zbliżała się do celu.

Westchnęłam cicho, próbując nie dawać mu tego do zrozumienia, ale i tak byłam już pewna, że wiedział.

– Jaką niespodziankę? – spytałam z lekko odchyloną do tyłu głową.

– Czy życzy sobie coś pani do jedzenia? – głos kelnera wyrzywa mnie z zamyślenia.

Tym razem trzyma w rękach kartę dań. Szklanka wody z kawałkiem cytryny stoi już na stole.

Kiwam głową, nieco sfrustrowana, ale zaraz zmieniam zdanie.

– Jeszcze nie wiem – odpowiadam opryskliwie. – Proszę zostawić menu, a ja się zastanowię.

– Oczywiście.

Kładzie je na stoliku i odchodzi.

Spoglądam na balkon, na stoliki ustawione wzdłuż ekstrawaganckiej balustrady. Gdzie może być Hamburg? Na pewno jest gdzieś na górze. Pamiętam, że Victor tak mówił. Ale gdzie? Zastanawiam się, czy już mnie zauważył. Na tę myśl mój żołądek splata się w supeł.

Nie, nie mogę sprawiać wrażenia zdenerwowanej.

Prostuję plecy i biorę łyk wody, trzymając szklanke z odgiętym małym palcem, żeby sprawiać wrażenie, że śpię na pieniądzach albo jestem snobką. Przez dłuższą chwilę obserwuję gości, wchodzących i wychodzących z restauracji. Przysłuchuję się ich bezsensownym rozmowom i zadaję sobie pytanie: Czy któraś z obecnych tu par wyląduje w ten weekend w rezydencji Hamburga i zgarnie kupę kasy za to, że pozwoli mu patrzeć jak się pieprzy?

W końcu spuszczam wzrok na purpurowe kwiaty ułożone w małym, szklanym wazoniku. Sięgam do torebki i wyjmuję z niej telefon. Udaję, że wybieram numer, a następnie przykładam słuchawkę do ucha, by nikt z siedzących w pobliżu nie pomyślał, że mówię do siebie.

– Mam wiadomość dla Arthura Hamburga – szepczę niskim głosem, nachylając się, by ukryty wśród kwiatów mikrofon wyraźnie zarejestrował moje słowa. – Jestem

pewna, że mnie pamiętasz. Nazywam się Izabel Seyfried. Minęło sporo czasu, co?

Ostrożnie spoglądałam najpierw w lewo, a potem w prawo. Podświadomie oczekuję ochroniarzy w garniturach, którzy wyskoczą na mnie z bronią, ale w sali nikt taki się nie pojawia.

– Nie jestem tu sama – kontynuuję. – Więc nie rób żadnych głupot. Musimy porozmawiać w cztery oczy.

Podnoszę wzrok w stronę balkonu. Wciąż nie mam pojęcia, gdzie on może być. Mam nadzieję, że w ogóle tutaj jest, inaczej zmarnowałam tę noc na gadanie do kwiatków. Mija kilka pełnych napięcia minut, a kiedy już myślę, że nic z tego nie będzie, zauważam na piętrze nad wyjściem niewielkie zamieszanie. Moje serce bije coraz szybciej, kiedy widzę jak wysoka, ciemna postać wyłania się z cienia i schodzi po schodach.

Pamiętam tego mężczyznę. Ma szerokie ramiona, włosy oprószone siwizną i dołeczek w podbródku. To menadżer restauracji, Willem Stephens, którego ostatnim razem tutaj spotkałam.

Podchodzi do mojego stolika z twarzą zupełnie wypraną z emocji i składa przed sobą swoje wielkie dłonie. Ma wyprostowane plecy i wysoko uniesiony podbródek.

– Dobry wieczór, panno Seyfried. – Jego głos jest głęboki i złowrogi. – Czy mogę zapytać, gdzie jest pani właściciel?

Uśmiecham się do jego wysokiej, wiszącej nade mną postaci i spokojnie popijam wodę, po czym powoli odkładam szklankę na stolik. Nigdzie mi się nie śpieszy. Choć wszystko we mnie krzyczy, że przyście tu było ogromną głupotą, w tym momencie mam to gdzieś. W środku cała się trzęsę, ale wcale nie ze strachu. To przez adrenalinę.

– Victor Faust nie jest moim właścicielem – oświadczam spokojnie. – Ale jest tutaj. Gdzieś, niedaleko. – Posyłam mu niewielki, cwany uśmiezek.

Stephens rozgląda się dyskretnie po sali, a następnie ponownie patrzy na mnie z góry.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – pyta, odpuszczając sobie pozę eleganckiego menadżera restauracji.

– Muszę porozmawiać z Arthurem Hamburgiem – odpowiadam, pewna siebie. – Musi się ze mną spotkać. Tutaj. Dzisiaj. Najlepiej teraz.

Biorę kolejnego łyka wody.

Stephens głośno przetyka ślinę, a jego szczęka robi się jeszcze bardziej kwadratowa, kiedy zaciska zęby. Patrzy w górę, na miejsce, z którego przyszedł. Zauważam w jego lewym uchu mały, czarny podsłuch i domyślam się, że słucha przez niego instrukcji Hamburga.

Kiedy spogląda z powrotem na mnie, jego ciemne oczy są zimne i pełne nienawiści, ale w wyrazie twarzy wciąż nie widać cienia emocji. Zachowuje spokój i powagę, zupełnie jak Victor.

– Proszę za mną – mówi, wyciągając do mnie rękę. Opuszcza ją dopiero, kiedy wstaje bez jego pomocy.

Idę za Stephensem przez całą salę i razem wchodzimy na schody prowadzące na balkon.

Tej nocy stanę się zabójczynią albo to będzie moja ostatnia noc w życiu.